

ZIEM_JA

Wioska Teatralna 2020

Ziemia moim Ciałem

Węgajty 24-27.09.20202



fot. Zosia LS

(...) wzmożoną rzeczywistością były dla mnie te moje „przebudzenia”; w chwilach takich bowiem istotnie wydawało mi się, jakbym długi czas spędził był we śnie lub półśnie, lecz oto ocknąłem się, chłonny i otwarty jak nigdy dotąd. Chwile wielkich cierpień i wstrząsów, również w historii świata, mają pewną przekonującą konieczność, budzą płomienne uczucie napięcia i przytłaczającej obecności. Później zaś, jako skutek wstrząsu, nastąpić może coś jasnego i pięknego albo szaleńczego i mrocznego, zawsze jednak to, co się stanie, będzie mieć cechy wielkości, konieczności, doniosłości, jako że jest różne i odmienne od wydarzeń powszednich.

Hermann Hesse

WĘGAJCKĄ ZIEMIĄ IDE

„Zmęczenie dławi mi krtań, a za mną smugą surową wiersze znaczą mój ślad [...] Zdejmuję sennie przyłbicę i idę świadoma strat // w pełne podziemnych wspomnień i snów wiejących od ścian // ciche, zastygłe podziemie¹”. W Ziemię, Węgajką ziemią idę - kruche Ja. „Jestem sama ziemią // tak jak rodna gleba. // Nie uciekłam // znikąd i nie wrócę // tam²”. Utknęłam pomiędzy. Tymi, którzy niesieni pierwotnym poczuciem wspólnoty wierzą, że „wolno nam bez wstydu otwarcie w świat wyznawać prawdziwość krwistych burz, że wolno wcielać w słowa odruchy chęci najszczerzych”. Którzy z procesu wykluwania zrodzeni, z beztroski „odżyć mogą tylko z sobą. Tylko pomiędzy moim miejscem i Twoim może być powietrze, którym chcę oddychać. Którzy żyć mogą tylko pomiędzy³”. A tymi, którzy śnięci nigdy nie usłyszą dźwięku skrzypka ogłaszającego rzeczy o upadku i przyszłości świata. Którzy nigdy nie usłyszą pieśni o paleniu ognia pośrodku niczego. Nie ma mnie tu, nie ma mnie tam. To moja-niemoja historia. „Przykrywam przyłbicą twarz, pomna rycerskich zwyczajów, i ciężki wyciągam miecz – a okiem kołuję w górę⁴”. Czy przyszłość będzie? Słyszę łagodne, „jeśli tylko przestanę pędzić w przód w dni ludzką męką nieczłowiecze⁵”. I tu, jedynie tu - pomiędzy dniem jednym a drugim - oto składam naczelne świadectwo pełni bycia. Gdzie w cieple rodzinnego gniazda, Ziemi, która na te parę chwil staje się naszym ciałem, naszym domem - „o nicości myślenie odsuwając // o jesieni, kończeniu, spełnianiu // prostując się, śmiejąc // grając na jednej strunie śpiewając, mosty przerzucając // ku tobie przyjacielu // znany nieznany // pracując, talerze myjąc // zwierzęta karmiąc // zupę gotując⁶”, ku Tobie się zwracam. Przyszłość co to?

Martyna Dębowska



fot. Teodor Skoczyński

¹ Z. Ginczanka, Żar-Ptak, Poezje zebrane 1931-1944, Marginesy 2019, s. 36.

² Z. Ginczanka, Wyjaśnienie na marginesie, op. cit., s. 36.

³ W. Sobaszek, pomiędzy, Wydawnictwo Oficyna Przyjaciół, Węgaity 2017, s. 49.

⁴ Z. Ginczanka, Żar-Ptak, op. cit., s. 77.

⁵ Ibidem.

⁶ W. Sobaszek, op. cit., s. 6.

SPOTKANIE W BEZPIECZ- NEJ ODLEGŁOŚCI

Zmień piec – zmień płec



fot. Monika Stępień

W Węgajtach okazało się, że jestem chłopcem, którego wielką dziurę, w klatce piersiowej, porasta las. Las niezrozumiały, gęsty od tożsamości, spojrzeń, wypowiedzi i obcości. Las bliski, czuły, otwarty i gotowy na wszystko to, czego chłopiec nie jest w stanie zrozumieć, pochłonąć i uznać.

Wydawać by się mogło, że w świecie, w którym każdy ma coś do powiedzenia i opowiedzenia, cisza jest narzędziem za słabym, by rezonować. Tymczasem *Rozziew* udowadnia, że spokój przestrzeni, żywość instrumentu, dostrzeżenie i docenienie natury tworzą znacznie żywszy monolog niż wiele z tych wygłaszanych na teatralnych deskach wielkich gmachów.

W maskach i maseczkach spotkaliśmy się we wspólnym komunikacie o tęsknocie do znanej nam bliskości, rozumianych relacji i obrazu ust. I to właśnie wspólne usta, pełne pieśni i milczenia, pokornie, choć odważnie, podjęły sprawę przestrzeni prostego myślnika: ja – ty – oni – wy – my. Ten myślnik staje się w spektaklu drabiną i płotem, ale zawsze pomiędzy. Pomiedzy

menelem, starą babą, tym, co obcojęzyczne, europejskie, sowieckie. Tym, co nam śmierdzi, czego nie chcemy poznać, to, co niezrozumiałe, ale dokarmiane komunikatami nienawiści i wrogości, kształtuje spotkania. Spotkania zawsze w bezpiecznej odległości.

Rozziew dopomina się od świata instant pożarcia przez niego jego własnych billboardów, elektrowni atomowych, jego więcej i mocniej, jego śliny, wymiocin, łapczywości, szybkich i barbarzyńskich osądów. *Rozziew* to manifest tych, którzy muszą szukać czystego powietrza, przestrzeni, zrozumienia, którzy są zmęczeni powtarzaniem haseł o akceptacji, szacunku wobec natury i tolerancji. *Rozziew* rozciąga się rozumiejąc, ale i gniewając się.

Rozziew dopomina się o wielki wdech, który doprowadzi nas do refleksji spowodowanej prostym pytaniem: *A co jeśli ta chwila jest ostatnią nocą naszego świata?*

Monika Stępień

ŚWIAT MUSI SIĘ ZATRZYMAĆ

Rozziew to spektakl, który powstał w innym trybie, niż zwyczajowo przyjęty. Przez wybuch światowej pandemii praca nad spektaklem zamknęła się w trzech, zamiast czterech, etapach. Zwykle finałowa praca odbywa się w lipcu, przed Wioską Teatralną, po odbyciu trzech śródrocznych warsztatów Innej Szkoły Teatralnej. Tegoroczny paraliż kultury, gospodarki i życia społecznego wymusił zmianę trybu działania. Dlatego przeniesiony z kwietnia na sierpień warsztat allilujkowy stał się zarazem momentem ostatecznej pracy nad pokazem. Ponadto, aby zachować zasady bezpieczeństwa i higieny, spektakl został zagrany na polanie przed teatrem. To tak jakby spektakl znalazł swoje miejsce w przestrzeni, zamiast szukać sztucznej scenografii. Wszedł w relację z naturalną scenerią, która najlepiej oddaje ważne dla aktorów i aktorek tematy i bez dwóch zdań podkreśla wybrane treści (te związane z ekologią, uciekającym dla planety czasem, zagubieniem).

To, co bardzo doceniam w pracy teatralnej IST to szczerość przekazu i widoczność procesu. Proces widzialny jest w największym stopniu dla osób, które brały kiedykolwiek udział w śródrocznych warsztatach IST. W kolejnych etiudach odnaleźć można ćwiczenia i gry aktorskie, ruchowe i teatralne, które stosuje się podczas procesu warsztatowego. To tylko podkreśla doświadczeniowy wymiar tego rodzaju pracy – tutaj nie chodzi o odegranie fabuły, czy demonstrację „wizji reżyserskiej”, ale nie-

ustanne szukanie form przekazu dla autonomicznych treści, ważkich społecznie tematów, ważnych dla jednostek wartości. W jednej z solowych scen Roman Cernik pyta „Dlaczego pamiętamy zdarzenia minione, a nie nadchodzące?”. Prawdopodobnie dlatego, że jesteśmy w stanie zauważyć konsekwencje tego, co było, a nie zawsze trafnie przewidujemy skutki tego, co może się wydarzyć. Prawdopodobnie dlatego, że pomimo rzeczywistych konsekwencji szkodliwych działań, nie zawsze jesteśmy w stanie wyciągnąć wnioski i nie powtarzać błędów. Dlaczego więc obserwując świat, posługując się do jego opisanie coraz to nowszymi i bardziej zaawansowanymi naukowo narzędziami, nie jesteśmy w stanie przewidzieć jego nadchodzącego upadku? Dlaczego wspólnie i jednomyślnie nie jesteśmy w stanie dokonać zmian

fot. Monika Stępień



i zatrzymać globalnej destrukcji? Może dlatego, że przyszłość zdaje się nie istnieć. Zasłepienie projektowanymi żądzami zysku, konsumpcji i władzy tworzy armię egoistów, którym trudno pomyśleć o globalnych skutkach jednostkowych działań. Jest trochę tak, że każdy i każda z nas ponosi część winy za bolączki teraźniejszości, chociażby za katastrofę klimatyczną. To taki nasz grzech pierworodny – przychodzimy na świat i przyczyniamy się do jego destrukcji. Co gorsze, często my sami i same jesteśmy poddawane krzywdzącym praktykom i bywamy ich ofiarami. Jednak życie polegać powinno na tym, żeby uwolnić się, jeżeli tylko to możliwe, od szkodliwych działań, niszczących schematów, niepotrzebnych do szczęścia dóbr materialnych, toksyczności. Chodzi też o umiejętność dostrzegania tego, co dobre (dla nas samych i Ziemi) i pielęgnowanie etycznych praktyk. Właśnie te jednostkowe działania, które rozprzestrzenić się mogą w relacjach między ludźmi, są jedyną drogą do zmiany kierunku, w którym zmierzają współczesne społeczeństwa. Roman zaczyna swoją scenę od przywołania historii elektrowni w Czarnobylu i katastrofy, jaka miała tam miejsce w związku z wybuchem reaktora w 1986 roku. Konsekwencje tamtych zdarzeń odczuwalne są do dzisiaj.

„W świecie wyimaginowanym nie ma różnicy między przodem a tyłem. Z drugiej strony wszyscy wiemy, że w realnym świecie między tymi dwoma kierunkami jest zasadnicza różnica. Gdzie jest źródło różnicy między przeszłością a przyszłością? Dlaczego pamiętamy zdarzenia minione, a nie nadchodzące? A co jeśli ta chwila jest ostatnią naszego świata?”

Historia Czarnobyla to ponury symbol nieodwracalnych skutków złych decyzji. Różnicą między przeszłością a przyszłością jest teraźniejszość i próba odpowiedzi na pytanie, jak ją przeżyć w zgodzie ze sobą i tym, co mnie otacza. Bo to przecież możliwe.



Kolejną scenę, grupową, zamyka monolog Mutki Sobaszek o umykającym czasie i pożeraniu go. Warto przytoczyć go w całości i zobaczyć w jak niezwykle sposób Mutka łączy uciekający czas z konsumpcyjną żądzą „pożerania” go na potrzeby zysku:

„Czas umyka, a my chcemy go mieć. Zaciśkamy na nim swe palce i wpychamy go sobie do przetyku, łapczywie krztusząc się,

pożeramy. Koniec. Koniec, razem z jego autostradami i billboardami, wstrętami, kawą instant i pustymi obietnicami, pożarami lasów i awariami elektrowni jądrowych, w pośpiechu, żeby jeszcze coś... Razem ze zmiażdżonymi ciałami zabitych zwierząt na skraju drogi, z drzewami rosnącymi jeszcze na skraju drogi. Z halami składów meblowych wyrastającymi na skraju drogi, z hałdami żwiru budowlanego na skraju drogi. Pożeramy, pożeramy i dławimy się, pożeramy się i rzygamy, pożeramy własne wymiociny. Pożeramy winnych, pożeramy innych, pożeramy niewinnych, pożeramy siebie nawzajem, jeszcze żywych, pożeramy siebie samych, dawno, dawno, dawno nie-żywych”.

Kiedy Mutka zaczyna swój monolog reszta aktorów i aktorek zatrzymuje się w bezruchu, kończąc w ten sposób scenę, która powstała prawdopodobnie z ćwiczenia „lustra” (które polega na naśladowaniu ruchów osoby, która stoi naprzeciwko ciebie). Bezrefleksyjne naśladownictwo musi się skończyć, świat musi się zatrzymać, a my w nim. Trzeba powiedzieć „koniec” i wybrać inną drogę. Może zamiast autostrady jakąś polną ścieżkę.

Rozziew to też spektakl o pogardliwych spojrzeniach, krzywdzących komentarzach rzucanych niby pod nosem, braku akceptacji i pustym poczuciu wyższości. Czego oczekujemy po okazaniu dyskomfortu węchowego wywołanego obecnością w tramwaju osoby, która śmierdzi? Czy po takiej demonstracji zapach zniknie? Czy osoba stanie się pachnąca? Czy może wreszcie znikną wszystkie jej problemy życiowe, bytowe i ekonomiczne i już nigdy nie będzie śmierdzieć? Prawdopodobnie żadna z wymienionych sytuacji nie będzie miała miejsca, dlatego, zamiast kome-

tować i demonstrować, warto uruchomić w sobie empatię i po prostu sobie darować, jechać tramwajem, patrzeć w okno i już. Ewentualnie, w przypływie szalonego altruizmu, zaproponować coś do jedzenia albo 2 zł. Naprawdę. To przynajmniej ma jakiś sens.

Nie dość, że kapitalizm stworzył świat iluzji szczęścia, to jeszcze wmawia nam, że konieczne jest nieustanne performowanie wizerunku osoby zdeterminowanej, pragnącej sukcesu, gotowej osiągnąć w pojedynkę postawione sobie cele, że wystarczy pomyśleć i już – mówisz, masz. Nie, to nieprawda. Podobno im więcej wiesz, tym mniej ci się chce, bo zaczynasz zauważać skalę powiązania różnych szkodliwych dla życia społecznego mechanizmów i masz ochotę odpuścić, bo w tym całym gównie nie ma już nadziei. Dlatego warto działać. Zamiast skupić się wyłącznie na opisie rzeczywistości, należy spróbować wcielać w życie praktyki relacyjne, które mogą uzdrawiać związki międzyludzkie, planetę i wnieść w życie cokolwiek praktycznego z rewolucyjnego myślenia. Kiedyś gdzieś usłyszałam, że myślenie rewolucyjne, to takie myślenie, w którym robisz krok dalej – zamiast myśleć o obniżeniu czynszów, należy żądać ich zniesienia. Zamiast myśleć o tym, co musi zmienić się na poziomie systemowym, żeby ulepszyć świat – spróbuj to zmienić na poziomie jednostkowym. Mów o tym, bądź z tego dumna i nie daj się.

I na koniec: ja nie mam pojęcia czy *Rozziew* to spektakl o tym wszystkim, co wyżej napisałam. Na pewno tym wszystkim jest dla mnie. Bo pisząc o czymś, zawsze piszemy (trochę) o sobie.

Dominika Bremer

WARSZTATY Z DAVIDEM ZELINKĄ

Co sprawia, że w obliczu zagrożenia i okrucieństw świata rodzi się ogromna wola walki i chęć przetrwania? Wokół tego i innych pytań krążyliśmy w trakcie pracy warsztatowej z Davidem, którą najtrafniej można by określić jako performance dokumentalny. To był wymagający proces, w trakcie którego musieliśmy stać się lustrami odbijającymi powierzone nam historie i dać głos przemawiającym przez nas osobom. Byli to głównie ludzie doświadczeni wojną – m.in. Kurdowie, Syryjczycy, Palestyńczycy, Izraelici, czy Czeczeni. Przekonaliśmy się, że mimo iż media pozornie interesują się cierpieniem ofiar, to celem przedstawianych obrazów jest przykuć uwagę odbiorcy, uzależnionego od informacji i wrażeń. Temat staje się wyczerpany nie w momencie zażegnania kryzysu lub udzielenia pomocy, lecz gdy wzrok widzów porwie inna, ciekawsza narracja. Słowo jest narzędziem pamięci, a ta kreuje rzeczywistość. Aby strącić ją w sferę nie-

istnienia wystarczy milczeć i być obojętnym. Na to liczą despoty i oprawcy – na stopniowe zacieranie się ostrych ram pamięci, na wymywanie odpowiedzialności z ich rąk. Nie chodzi o to, aby wpaść w obsesję rozpamiętywania krzywd – raczej o to, aby żyć ze świadomością i nie zapominać o tym, że każdy człowiek – czy ten żyjący gdzieś w odległej nam krainie zagrożonej w walce, czy my – zgromadzeni w przestrzeni Teatru Węgałty – tocymy swoje zewnętrzne i wewnętrzne potyczki. Zamykając się w nich, można pogрузić się w żal i stać się ofiarą samego siebie.

Spotkanie z widownią, a raczej gośćmi, miało intymny charakter zjednoczenia i współodczuwania, dzielonej ciszy i skupienia. Każdy indywidualnie przeżył to, co zostało mu zaprezentowane i mógł podzielić się swoimi myślami w późniejszej dyskusji.

Anna Zwolska



fot. Piotr Magdziarz

O WARSZTACIE HELEN

W czasie pandemii próbujemy różne nasze działania przenosić w plener, by ludzie nadal mogli przychodzić do teatru, skoro w sali zrobiło się za ciasno. By mogli przychodzić jako widzowie albo też w czymś czynnie uczestnicząc. Nie chodzi tylko o to, by np. jakiś warsztat mógł w ogóle się odbyć. Aktualny w tym sezonie obszar tematyczny, określony jako „Rozziew” odnosi się m.in. do relacji człowieka i przyrody w dobie kryzysu klimatycznego i kryzysu biosfery. W czasie, gdy covid zaczął się niebezpiecznie rozprzestrzeniać, Sekretarz Generalny Narodów Zjednoczonych powiedział, że pandemia jest być może formą samoobrony, jaką przyroda zastosowała wobec gatunku, który za bardzo się rozpanoszył.

Będąc w plenerze, jesteśmy bliżej przyrody, bliżej ziemi. To niemało, jeśli pamiętamy, że przyroda właśnie jest osobą w rozgrywającym się dramacie. Czy katastrofa klimatyczna jest w ogóle do zatrzymania? Skoro już właściwie się dzieje? W tej sytuacji ważny jest kierunek działań w sztuce, zmierzający do ponownej adaptacji człowieka do natury. Warto ponownie uczyć się jej języka. Tak jak Louis Sarno, przyjaciel Jima Jarmuscha, który wyprowadził się z Nowego Jorku do afrykańskiego lasu tropikalnego, by uczyć się od Pigmejów ich muzyki. Film *Song from the Forest* pokazuje Sarno przy gromadzeniu archiwum tej muzyki. Rozmawiam o nim i o arcyciekawym filmie, który nosi notabene polski tytuł *Uciekinier z Nowego Jorku*, z Helen Hahman, którą zaprosiliśmy na wrześniową Wioskę. Także i ona odkryła swoją pasję w szukaniu, uczeniu się i gromadzeniu

śladów archaicznego języka muzycznego, najbliższego naturze, tego, który istniał, gdy jeszcze ludzkość nie wynalazła pisma. Helen jest badaczką drumli, w jej najróżniejszych, uniwersalnych i globalnych odmianach.

Oto jakie refleksje miałem, biorąc udział w jej warsztacie. Każdy instrument jest czymś w rodzaju dodatku do ciała ludzkiego, jest narzędziem, który wspomaga wydobywanie brzmienia ludzkiego głosu. Wnikanie w sposób działania drumli pokazuje, jak bardzo praktykowanie muzyki jest praktyką cielesną. Drumla jest może najbardziej „cielesnym” instrumentem. Ćwicząc grę na drumli, uczymy się słuchania wibracji ciała, uczymy się koordynować wszystkie ukryte w ciele rezonatory. Jednocześnie obudzenie ich udaje się tylko wtedy, gdy słyszymy równocześnie wibrację otoczenia. Drumla jest pomiędzy. Dajemy nura w to, co pomiędzy, w to, że Ziemia jest moim ciałem.

Wacław Sobaszek



SPOTKANIE NA PARKINGU

Spotkanie dźwięków, spotkanie ruchu i bezruchu, spotkanie Janka i Pashy, widowni z Romanem, miast z naturą. W spotkaniu na parkingu przewinęło się wiele spotkań – zaplanowanych i tych zupełnie przypadkowych. Dla mnie było to spotkanie szczególne, bo wziąłem udział w rozwieszaniu wystawy i próbach per-

zaskakującym, bo tworzonym za pomocą padu perkusyjnego (Janek) i shruti (Monika) – sprawiły, że ruch Romana, jego relacja z czerwonym dywanem, na którym rozpoczynał taniec, samochodem Skoda, na którym w pewnym momencie się znalazł i z którego wnętrza wynurzył się na początku, i przede wszystkim nieoczywi-



fol. Zosia LS

formansu, który towarzyszył jej otwarciu. Spotkałem zatem Janka przygotowującego swoje prace i występ. Spotkałem Romana i to spotkanie, a właściwie kolejne jego odsłony w następujących po sobie próbach i ostatecznym pokazie, utkwiło mi w głowie najbardziej. Zaaranżowana przestrzeń, wypełniona obrazami i dźwiękiem – tak

sta relacja z publicznością, robiły ogromne wrażenie. Momentami płynne, momentami łamane ruchy Romana, jego skupiony, nieobecny wzrok hipnotyzowały. Muzyka podkreślała tętno tancerzowi, żeby zaraz je wytłumić i pozostawić go w samotnym ruchu przed liczną publicznością. Mnie obraz dotykał szczególnie, ponieważ dzie-

ki uczestnictwu w próbach widziałem jaki proces zaszedł tego dnia na parkingu w Węgajtach. Od europalet stanowiących dosłownie fundament konstrukcji, na której wisały obrazy, przez kolejne problemy techniczne, poszukiwania muzyków i tancerza we wspólnej, ale jednak odoosobnionej drodze. Dla mnie właśnie proces i performans, który był jego wynikiem to najmocniejsza część rozmów i gestów

artystów tworzących Uk-ro-Pol. To rozmowy nocą. Nietrzeźwe spotkanie międzykulturowe. Pertrakcje i zrozumienie. Obrazy, które miały być osią tego projektu, stały się dla niego tłem. Tętniącym kołorami jak wielkie miasta. Wielkie punkty twórczej osi Berlin – Warszawa – Kijów spotkały się na parkingu w Węgajtach.

Jacek Kuczyński



fol. Zosia LS

REFLEKSJE PO MINIONEJ WIOSCE

Tegoroczna Wioska Teatralna była dla mnie szczególnie ważna i wyjątkowa. Okres pandemii, czas mnożących się niepewności, odczuwalne skutki katastrofy klimatycznej, długie i ciekawe dyskusje o bieżących problemach na świecie, w tym o postawie człowieka wobec istot słabszych, bezbronnych, niemających głosu,

skazanych na nasze decyzje. Słowo „empatia” padało wiele razy, jako jeden z pomysłów zaradzenia niesprawiedliwości i okrucieństwu, jakie wyrządzamy zwierzętom, tworząc hodowle przemysłowe i na wiele innych sposobów. Ale jak wykrzesać empatię, w tych którzy niezczuleni są na cierpienie zwierząt? Jak

do tego doszło, że wyrazy wielkiej empatii człowieka wobec zwierzęcia, mogą czasem szokować bardziej niż cierpienie, które im zadajemy? To według mnie pokazuje, w jak bardzo złym miejscu jest człowiek. Będąc dziećmi, nie baliśmy się stawiać odważnych pytań światu, dorastając ubieramy warstwy typu: „to nie wypada”, „przecież to oczywiste”. Nasza wrażliwość narażona jest na stępienie przez sztucznie kreowane potrzeby, które w większości są pochodną dążenia do zysku za wszelką cenę przez wielkie korporacje.

Wielu z nas miało szczęście, trafiając do środowisk, które uświadamiały ten niesprawiedliwy i niebezpieczny stan rzeczy. Teatr Węgałty jest dla mnie miejscem przebudzenia z maszyny znieczulenia, której nawet nie wiemy, kiedy stajemy się częścią. Stan przebudzenia bywa często bolesny, bo czasem trzeba zacząć żyć od nowa, trzeba przewartościować, zmieniać priorytety, ułożyć się w tym świecie.

Długie rozmowy podczas trwania Wioski, ukazywały nieodparte pragnienie ludzi, wspólnego rozwiązania problemu. Myślałam sobie wtedy, że tak mogłyby wyglądać debaty i dyskusje polityczne, gdzie celem jest znalezienie najlepszego rozwiązania, niesamowita mądrość wynikająca z troski o inną istotę, szacunek do drugiej istoty, wspólne dobro, słuchanie i docieranie się w rozmowie.

Ogień/energia, który rozpalaliśmy w małej wiosce, miał tyle mocy, że płonie w moim duchu do tej pory. Piękni ludzie, których celem było wspólne dobro, kierujący się empatią, dają wielką nadzieję na przeorganizowanie tego świata, na lepsze miejsce do życia dla wszystkich istot.

Ogień był najprawdziwszym okazem pierwotnej mocy, żywiołem, z którym jesteśmy połączeni.



Świat, w którym oddzielamy się grubą kreską od dzikości natury, w którym traktujemy naturę jako zespół zasobów do porąbania i spalania, jest istnym samobójstwem, biegiem ku zagładzie, które doprowadziło do katastrofy klimatycznej, szóstego wymierania, do cierpienia istot, w pierwszej kolejności tych najsłabszych.

Wyobrażenie sobie odejścia z tej planety napawa mnie wielkim żalem, ale też oswaja, z tym, co naturalne i nieuniknione. Czego będzie nam żal? Co zostawimy przyszłym pokoleniom?

Będąc człowiekiem, powinniśmy się pilnować i obserwować. Mamy w sobie dwa przeciwstawne potencjały i tylko od nas zależy, którą część będziemy w sobie pielęgnować.

Wiem, że w tym świecie przepełnionym bólem, przemocą i nienawiścią, łatwo można stracić nadzieję, siły i sens istnie-

nia, ale musimy pamiętać, że możemy być iskrą, która rozpali wielki ogień, kroplą co po długim czasie wydrąży skałę, nasionkiem, z którego kiedyś wyrośnie wielkie drzewo, a może Ty jesteś dla kogoś sensem istnienia? Świat nas kocha, tylko stara się wyrazić to bez słów, a my musimy wyteżyc wszystkie nasze zmysły, aby go usłyszeć i zrozumieć.

tekst i ilustracja
Ewa Dąbrowska

phot. Teodor Skoczyński



HOMO EMPATHICUS

Artystka Ewa Dąbrowska w swojej wystawie *Homo empathicus* nawiązuje do jedyne go żyjącego współcześnie przedstawiciela rodzaju *Homo* – do *Homo sapiens*, czyli człowieka rozumnego. Dąbrowska przewrotnie zmienia słowo *sapiens* na *empathicus*, postulując zmianę perspektywy patrzenia na człowieka – nie przez pryzmat rozumu, a z punktu widzenia empatii. Zdolność odczuwania cudzych stanów zarówno psychicznych, jak i fizycznych, wczuwania się w sytuację niekiedy pokrzywdzonej istoty rozszerza na świat zwierząt, zakreślając obszar swoich

artystycznych badań. Przestrzeń stworzona w wystawie jest widzowi dobrze znana – nadal znajdujemy się w kapitalistycznej rzeczywistości, na skraju katastrofy klimatycznej, która nieodwracalnie zmieni bieg historii, a tym samym przyszłość naszej planety – domu ludzi, zwierząt i roślin.

Wystawa składa się z dwóch części, które odzwierciedlają różne wizje człowieka – negatywną i pozytywną. Karykaturalne rzeźby wykonane z gąbki przedstawiają ludzi zmodyfikowanych przez sztuczne wytwory naszych rąk. Inspiracją Ewy stały się dostępne w przestrzeni medialnej zdjęcia zwierząt, skazanych na okrutny los, spowodowany nadprodukcją śmieci znajdujących się w naturalnym środowisku zwierząt. Obrazy skrzywdzonych zwierząt są widzowi dobrze znane. Głowa żółwia zamknięta w plastikowej butelce, foki zaplątane w rybackie sieci, zwierzęta jedzące folię, dźwigające opony, z których nie mogą się wydostać. Artystka dokonuje pewnej operacji, stawiając nagiego człowieka w miejsce bezbronnego zwierzęcia. Wizja człowieka zniewolonego przez swoją bezmyślność uderza widza, prowokując do refleksji dotyczącej katastrofy klimatycznej. Dlaczego ludzie sami sobie przygotowali ten los? Dlaczego przez konsumpcjonizm cierpią niewinne istoty? Wielka machina zmierza do autodestrukcji, a my nie jesteśmy w stanie jej powstrzymać.

Drugą część wystawy stanowi rzeźba kobiety, która swoją piersią karmi małego prosiaczka. Inspiracją artystki była fotografia przedstawiająca Indiankę, mieszkankę lasów amazońskich, trzymającą w rękach dziecko i pochylającą się w stronę małej świni, aby ją nakarmić. Poświęcenie niewyobrażalne dla człowieka Globalnej Północy jest czymś zwyczajnym dla ludzi żyjących w harmonii ze światem przyro-

dy. Traktowanie zwierzęcia z czułością, na równi z innymi istotami czyni z tej pracy symbol nadziei na współegzystencję tych światów.

Dwa przeciwległe bieguny – pozytywny i negatywny zdają się ciągnąć nas, każde w swoją stronę. *Homo empathicus* daje wolność wyboru i możliwość opowiedzenia się po którejś ze stron. Zderzenie przeciwległych obrazów powoduje pęknięcie jednego i słusznego punktu widzenia. Pośród rzeźb możesz poszukać swojej wrażliwości i znaleźć dla niej miejsce w swoim życiu. Wystawa pokazuje, że istnieje cień szansy na zmianę, a tylko od nas zależy, którą drogą pójdziemy.

Anna Olszak



fot. Piotr Magdziarz

DROGA DO TEATRU...

W wielu tekstach – świadectwach widzów Teatru Węgałty z lat minionych, często pojawia się motyw drogi na przedstawienie. Ze szczegółami bywa opisywane wieczorne przeprowadzanie grup widzów do teatru przez przewodnika z latarnią. W tych opisach dominują romantyczne obrazy, na tyle sugestywne, że od dłuższego czasu chciałam się spotkać z takim doświadczeniem.

Tak się też stało podczas niedawnej, z wielu względów szczególnej, Wioski Teatralnej. Wprost z przejmującej wystawy prac Ewy Dąbrowskiej duża grupa widzów zebranych przed budynkiem teatru (do uczestników festiwalu dołączyli tamtego wieczora miłośnicy Sztuki w obejściu) z zachowaniem koniecznego dystansu, ruszyła za Wacławem Sobaszkiem niosącym latarnię ze świecą do gospodarstwa państwa Łepkowskich. Noc była ciemna,

znajoma droga specjalnie została wydłużona, by ominąć gospodarstwo i kierować się przez pole wprost do miejsca ze stołem ogniskowym ustawionym nad stawem, u podnóża niewielkiego pagórka. Moje doświadczenie drogi – węzłem jeden za drugim, jedna za drugą, nie tyle rezonowało z jakąś romantyczną wizją, ale przynosiło bardzo proste i pragmatyczne rozpoznanie. Myślałam o tym, że dobrze być razem, nawet zachowując dystans, że wspólnie łatwiej jest nie zgubić drogi, że pokrzepiająco działa wspólny wysiłek i on, jeszcze przed wydarzeniem zanurzył nas-widzów w czymś wspólnym, że naturalną radość wzbudza obserwowanie kołyszących się w rytm ludzkiego ruchu świateł latarek. Dlatego też zanim dotarliśmy na szczególne, świetnie wybrane miejsce „otulone” z jednej strony przez las i tworzące zjawiskowy, naturalny amfiteatr, byliśmy

już jakoś „razem”, „bardziej razem” niż w przypadku większości spektakli.

Bartek Wrona, Piotr Magdziarz i Bartosz Luz swoje działanie określili, nie wiem, czy do końca trafnie jako *Duet na ognisko i opowieść* (oprócz ogniska i opowieści ważnym elementem była przecież muzyka, a także w nieco inny sposób wielość doświadczeń płynących licznymi „kanałami” z natury). Dla mnie to nie był spektakl. Choć można użyć w tym przypadku określenia zdarzenie performatywne. Pisałabym raczej o czymś co jest „więcej niż teatrem” a może po prostu o przed-teatrze. Połączenie trzech narracji (jak w starych orientalnych formach teatralnych, gdzie praca muzyka, narratora i tancerza/aktora tworzy niezwykle inspirującą trampolinę dla aktywności i doświadczenia widza) – barwne, zaplatające się kolejno opowieści Bartka Wrony, dźwięki naturalnie wtopio-

ne w pejzaż akustyczny a równocześnie budzące, wystrzajające percepcję i wspomagające w tej „wędrownie” przez opowieść Bartosza Luza i „głos” ognia, o którego płonienie i formę troszczył się Piotr Magdziarz – było niezwykle trafne i mocne. To połączenie sprawiło, że nie mieliśmy do czynienia tylko ze „zwykłym” opowiadaniem, graniem muzyki czy śpiewaniem przy ognisku. Prowadziło daleko dalej... Równie ważne jak to, co zostało przygotowane przez wykonawców było to, w jaki sposób włączyli w swoją pracę współdziałanie przyrody – fale wybuchającego i słabnącego deszczu, noc, obecność księżyca. Z jakim wsłuchaniem i pokorą Wrona jako prowadzący działanie otwierał się na głos płynący z przyrody. To był rodzaj dialogu z tym, co nieprzewidywane, nad czym nie sposób, ale i nie ma potrzeby, by zapanować. To współistnienie ludzkiego



fot. Zosia LS

działania przez sztukę z kontekstem wokół, zgoda na to, co ma do powiedzenia kosmos – nawet gdyby to był momentami uciążliwy deszcz, dla mnie świadczy o tym, że akcja zaproponowana przez Wronę, Magdziarza i Luza była wydarzeniem wyjątkowej wagi, na długo zapadającym w pamięć. W tym działaniu zgromadzona została jakaś szczególna energia, nastąpiło jak gdyby otwarcie przestrzeni na kreację i gdy wykonawcy zakończyli już uprzednio zaplanowany „program”, przestrzeń „naturalnie”, spontanicznie wywołała kolejnych twórców – pieśni, tańce, improwizacje i słowa. Niektórych także „wezwała” do bardziej ekstremalnych działań – jak nocna kąpiel w sadzawce.

Ta druga część nie mogłaby zaistnieć bez pierwszej. Ale to ona właśnie uświadomiła mi dobitnie, jaki jest cel sztuki? W moim rozumieniu jest nim otwarcie drogi do kreacji, otwarcie przestrzeni, za-inspirowanie, zachęta skierowana do innych osób, uczestniczących w danym działaniu artystycznym. W trakcie tej drugiej

części zaistniało jeszcze coś ważniejszego, co pozwoliło mi „na sobie” doświadczyć genezy teatru. Gdy w pewnym momencie z chóralnie intonowanej pieśni *Ziemia moim ciałem* wyłonił się zdecydowany i silny głos koryfeusza i Wacław Sobaszek „oddzielił” swój głos od pozostałych, którzy zaczęli odpowiadać mu na wezwania; doświadczyłam (jako osoba zajmująca się teatrem) na własnej skórze narodzin tragedii... Myślę, że w ten dokładnie sposób np. w starożytnej Grecji mógł narodzić się pierwszy protagonista. Ten powrót do źródeł to także owoc działania Bartka Wrony, Piotra Magdziarza i Bartosza Luza. Ich quasi-rytuał w bardzo głębokim sensie był drogą do teatru.

P.S. Już na koniec chciałabym wyrazić wdzięczność gospodarzowi miejsca – Jerzemu Łepkowskiemu za wrażliwość na widzów i w chwili największej intensywności opadów szczodre rozdawanie folii przeciwdeszczowych.

Magdalena Hasiuk

LAMENT DLA ZIEMI

„Gdzie znaleźć pierwsze miejsce bólu? Leży ciężka spokojna, nierozumiejąca gwałtowności wód, ssana przez głodne korzenie; nie mieści się cała w nabiegłych niał rozchyleniach, nie wsączy się do ostatka, pękają łodygi, owoce czekają na otwarcie w przypływie łagodnego żaru, podchodzą wezbrania zieleni, świecące temperatury powietrza; leży rozprzestrzeniona o wszystkie życia, chłodna, bezczuła, niezawarta w niczym i pozbyta siebie¹”. Ziemia. Scena przykryta kolejnymi warstwami plastiku, odpadów i toksyn. Siedzę



na przystanku autobusowym w Nowym Kawkowie i obserwuję przestrzeń. Pamiętam głębię czerwieni, co rodzi rytm. Nierównomierny, wyczerpujący, płynący z Jej wnętrza. Stali tam razem: „Ziemia, Powietrze, Katastrofa klimatyczna i inni”. Przemawiali swoim lamentem dla Niej. „A kiedy ryba upadła – po raz pierwszy – na piaszczysty brzeg, jeden z nich podszedł i obrysował ją dokładnie. W tym czasie w głowie ryby powstał już pomysł ludzkiej męki. Bez możliwości wydostania kostniał powoli w białe narzędzie zbrodni – gwoździe, włócznie, krzyż²”. Słyszę rozpaczliwe wołanie: Czy przyszłość będzie? Widzę wielokrotny upadek człowieka, człowieka uderzającego się w pierś, próbę odzyskania utraconego. Wyliczankę zmarłych. Doświadczam Jego lamentu dla Ziemi. Nazwa Teatru Wirtualnego wywodzi się od „wirtualozerii potencjalnie tkwiącej w każdym³”. W kontekście zaprezentowanego *Antropocenu* w reżyserii Eweliny Wyrzykowskiej można by pokusić się o stwierdzenie, że idzie tu właśnie o uwolnienie przepływu i uruchomienie ogromnych pokładów ludzkich potencjalności, ale także tkwiących w młodych aktorach pilskiego zespołu pokładów niezgody na to, co zastane. Bo co to za świat, w którym „Grenlandia się topi, Syberia płonie. A Lato jakieś takie, dziwnie upalne”. Ponadto w świetle ostatnich wydarzeń związanych z wybuchem światowej pandemii zarówno Teatr Wirtualny, jak i prezentowany przezeń spektakl zdają się zyskiwać

nowe konteksty. Rodzi to refleksję, czy tworzenie teatru w tak skomplikowanej rzeczywistości, w uwięzieniu, izolacji i pogłębiającym się uczuciu pustki po utraceniu więzi z Nią, której „wystarczy już dotknięcie jednego nerwu, żeby było za późno⁴” znajduje w człowieku jeszcze jakieś uzasadnienie? Dopatrywałabym się go z całą pewnością we wspólnocie, którą aktorzy Teatru Wirtualnego pozwalają się stwarzać na scenie i która czyni wreszcie ich głos słyszalnym. Sposób ich spojenia nie jest jednak widoczny z zewnątrz, lecz to na nim opiera się ich trwałość.

Antropocen paradoksalnie jest też głosem oddanym naturze. Gestem człowieka świadomego i czulego na przemoc wobec istnień, która zagościła w nas już na stałe. „Liściu naucz mnie spadać na obojętną Ziemię⁵”. A przecież „wszystkie liście spadają tak samo niepewnie – nie wiedzą przecież, czy spotka je wiatr, nie wiedzą, czy przyjemniej spadać spokojnie, jednym ruchem, czy kręcić się, podlatywać, wracać. Każdy liść spada osobno⁶”. Każdy człowiek ma wybór, podejmuje decyzję. I w tym rozumieniu wybór Teatr Wirtualnego dotyczący posłużenia się teatrem jako formą spotkania nie tylko z widzem, ale także z tym, co jest spychane coraz niżej, gdzie „gałęzie skręcają się w czerwonym świetle, szeleszczą, podchodzą pod gardło” zdaje się niezwykle istotny. Ich wspólna podróż tam, gdzie człowiek snem zmorzony – jest natomiast formą świadectwa. Czy przyszłość będzie?

Martyna Dębowska

¹ K. Miłobędzka, *Spis z natury* / Male mity, Lusowo 2019, s. 5.

² Ibidem, s. 8.

³ Źródło internetowe: <https://teatrvirtualny.rck.pila.pl/about.php>

⁴ Ibidem, s. 6.

⁵ K. Miłobędzka, *Spis z natury* / Anaglify, Lusowo 2019, s. 35.

⁶ Ibidem.

O TYM CO PRZYŚNIŁO SIĘ W TEATRZE

JESIENNE POPOŁUDNIE,
wreszcie dojechałam. Po trzech dniach
uwięzienia przez Gorączkę, Kaszel i Anty-
biotyki jestem w Lesie.

Wokół teatru krążą ludzie – spragniona kon-
taktu ocieram się o ich obecność. Jest ciepło,
dobrze, przyjemnie. Nagle donośny, niezno-
szący sprzeciwu Głos przerywa pieśń natury
i ludzi. „Zapraszamy do jedynej takiej oka-
zji, do zakupu nowej twarzy”. Wyrwana
z błogostanu nerwowo przeszukuję toreb-
kę w poszukiwaniu kosmetyczki, w której
noszę swoją twarz...

NIE MAM, ZAPOMNIAŁAM.

Wciskam się, więc w tłum, który z niepew-
nością podchodzi do stoiska z TWARZA-
MI. Ktoś szybko kupuje i chowa do plecaka,
tłumacząc sąsiadowi, że to bilet wstępu.
Ktoś długo zastanawia się, czy zakup nowej
TWARZY będzie zobowiązaniem do podję-
cia działań teatralnych, a to wyrwie go z uko-

chanej strefy komfortu widza – obserwatora.
Długo zastanawiam się nad wyborem NO-
WEJ TWARZY. Takich decyzji nie podej-
muje się pochopnie. Do wyboru Twarz
everymana, za którą można się ukryć, którą
każdy będzie mógł czytać we własnym języ-
ku emocji, TWARZE JUŻ zinterpretowane,
TWARZE KRZYCZĄCE swoją opowieść.
Wybieram, zakładam, lekko uciska. Boka-
mi wyslizguje się STARA dobrze przy-
klejona, w części poznana. Zaczynamy w
rytmie, narzuconym nam przez SKRZYP-
CE, otwierać dawno zasłyszane historie.
To bardzo trudne, bo „ciernie”, wszędzie
ciernie, wszystko zarosło... cierniowy ży-
wopłot.

NIE, NIE, NIE...

Jestem przy ognisku. Mój sen trwa nadal.
Mam sześć, może siedem lat. On jest Do-
rosły... Dostaję obrazek, abym milczała...
Nie mówię nikomu.

– Dlaczego pani sama siedzi przy ognisku?
– dociera do mnie głos z baśni, której nie
znam. Głos zamroczonego procentami
niepamięci.

– Bo chcę być sama, bo potrzebuję побыć
sama – odpowiadam odczepnie, by w końcu
prześnić mój sen.

– Ale tak nie można. Pani jest smutna. Ja
z panią porozmawiam.

– Pozwól mi, proszę, ja chcę być sama. Jest mi
dobrze. Nie chcę z nikim rozmawiać?

– Ale trzeba rozmawiać z ludźmi.

– Proszę, zostaw mnie samą, mam do tego
prawo – odpowiadam, prawie krzycząc.

Odszedł. Trzeba było, zgodnie z odwiecz-



fot. Piotr Magdziarz



fot. Piotr Magdziarz

nym prawem, wypowiedzieć zaklęcie trzykrotnie, aby zadziało.

Z lasu wychodzi stara kobieta. Mruczy swoją pieśń. „Kości, kości, kości, kości nowe, kości stare, kości życia, kości śmierci”. Idę za nią, czuję, że może pomóc mi wrócić do „prześnienia”. W starej, dREW-

nianej stodole pełno ludzi. Niektórzy w NOWYCH TWARZACH kłaniają się widowni – pięknej tancerce w stroju łabędzia, śpiącej na łożu królownie bez korony, sprzątającej patriarchalny świat Szczurzy-cy, królowej, która podaje się za matkę.

A TERAZ ZAMIANA.

Uklony w stronę NOWYCH TWARZY. Już nie wiem, gdzie jest scena, gdzie aktorzy, gdzie widownia. Jedyną postacią, która jest świadoma swojego miejsca wydaje się być KOBIETA Z LASU.

Kościany tyka zegar, WIĘC PROSZĘ ABY PAŃSTWO POWSTALI, TERAZ UKŁON i proszę „obudźmy się, otworzmy oczy, z urojen naszej istnej nacji z narkozy grozy ...”.

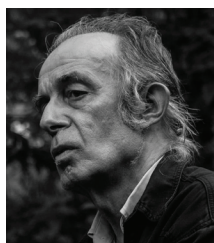
Joanna Saga Warmińska



fot. Piotr Magdziarz

W stodole w środku lasu odbywa się magia
 Minęło wiele lat odkąd czary są tu praktykowane
 zagadką jest energia podtrzymująca tu
 duchy na wietrze
 i która rozplywa się po polach, łąkach i jeziorach, których właśnie tu niezlika.
 Każda wędrowna dusza odbywa tu swój
 taniec
 i cieszy się momentem jak gdyby odzyskała
 coś już dawno utraconego
 Kiedy odchodzi
 wracając do formy zanadto ucieleśnionej
 jak przystało na człowieka
 pochlipuje rzewnymi łzami w tęsknocie
 za prawdą, której na nowo doświadczyła
 Niesamowitym trudem staje się wtedy
 ocena rzeczywistości
 łączy bowiem mienią się niby smutkiem
 i nostalgią srebra
 ale pochodzą przecież z najcenniejszej skarbnicy
 tak, to musi być złoto..
 wzbogacone w dodatku o drobiny wspomnień
 rubinowych gestów, szafirowych słów, szmaragdowych spojrzeń
 i diamentowych nut
 płynących od każdego do każdego
 w każdej realnej i nierealnej formie.
 Napelniony do syta powiewasz i tańczysz
 ze swym nowym stadem,
 wśród dusz i ciał niepodobnych do żadnej z płci
 wśród chwilowych aniołów z chóru niebios
 wśród kochanków bez pożądania i zazdrości
 bo już nawet ty stałeś się kochankiem ich
 wszystkich, a nie wymieniałeś z żadnym
 po ludzkim słowie
 I dobrze, po co?
 Pozwól, że teraz powrócę pogodą i myślą
 do bosego tańca wśród dzikich okrzyków,
 równie dzikich i obcych braci
 mojej nowej pięknej, bo prawdziwie ludzkiej
 świadomości

Mieszko Dondera Tobera
 aktor Teatru Wirtualnego



TO BYŁO O NICH

O tych ludziach, z którymi można śmiać się cały wieczór i tańczyć nocą najpierw do muzyki elektronicznej a później do wiejskich jamów. Którzy rozumieją się bez słów, współpracują perfekcyjnie i na bieżąco rozwiązują problemy. Gdzie komunikacja nie zawodzi, współ z szacunkiem, chęcią zrozumienia i siłą wspólnoty. Gdzie człowiek przyjeżdża po raz pierwszy i od razu zostaje wciągnięty do rodziny, czuje się jak w domu, wśród swoich. Gdzie jest czas na totalny chill i zabawę, a gdy trzeba - jest poważnie i sensownie. Wspólnota jest wielka, radość z bycia razem przeogromna. Gdy chęć dawania tego, co dobre i co potrzebne zastępuje wszystkie inne potrzeby, a działanie w super grupie i tworzenie czegoś pięknego jest rzeczą najistotniejszą.

Zosia LS

Przed Węgajtami nie wiedziałam, że gwiazdy mogą świecić tak jasno. Czarne, powrotne sylwetki nocnych drzew napawać pierwotnym lękiem i podziwem. Że najwygodniejsze buty będą mi Ciężarem. A dwa głosy mogą brzmieć jak jeden. Jestem człowiekiem. Zdobywam księżyc, stawiam wieżowce i zmarszczoną brwią zabijam tysiące. Czemu więc tak się boję, wędrując nocą po lesie? Dlaczego ściskam dłoń na rękojeści noża? Nic się nie zmieniliśmy. Żółta gwiazda wpatruje się we mnie, zagląda bez krępacji, podgląda. Wie, że nie skryje się przed jej wielowiekowym oglądem. Może jest obojętna na to, w którą stronę pójdę. Którą ścieżkę wybiorę. A może jednak razem ze mną zniknie pamięć o niej.

**

Rośniemy w lesie jodłowym
Od stóp do głowy
Mszaste nasze włosy
I nakrapiane nosy
W słońcu skąpani
Jakbyśmy tak już przed wiekami
I nic co przedtem nie było nam bliższe
Niż pieśni ku niebu
I ażurowe liście

**

Jestem tkaniną uplecioną ze spojrzeń,
zapachów, słów i gwałtowności ruchów.
Jestem poezją,
jestem tchnieniem wiatru i niewzruszonością drzew.
Jestem drążącym je wytrwale owadem,
co swym uporem obali najtrwalszy leśny gmach.
Szukaj mnie. Usłysz mnie i dotknij.
Pokażę Ci to, co od zawsze było Ci
znane.

Anna Zwolska
